



HOMILIE

X. MARCINA BIAŁOBRZESKIEGO.

WYKŁAD

SWIĘTYCH EWANGIELIJ

NIEDZIELNYCH I ŚWIĄT UROCZYSTYCH PRZEZ
CAŁY ROK Z PISMA ŚWIĘTEGO, I Z DOKTORÓW
KOŚCIOŁA POWSZECHNEGO, Z WIELKĄ PRACĄ
ZEBRANY, I KU NAUCE WIERNYCH CHRZE-
ŚCIAŃSKICH LUDZI Z PILNOŚCIĄ NAPISANY

P R Z E Z

X. MARCINA BIAŁOBRZESKIEGO,

BISKUPA KAMIENIECKIEGO I OPATA MOGILSKIEGO,

A TERAZ SKRÓCONY I NA NOWO DO DRUKU PODANY.

TOM III.

WYDANIE DRUGIE POPRAWNE.

W I L N O.

DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1854.

Wykład Świętych Ewangelii czyli **Homilie X. Marcina**
Białobrzeskiego przedrukować pozwalam. Wilno, d. 1 Marca 1854 roku.
Biskup Wileński WACŁAW ŻYLIŃSKI.

Pozwolono przedrukować z obowiązkiem złożenia w komitecie Cen-
zury prawem oznaczonej liczby exemplarzy. Wilno, 10 Marca 1854 roku.
Cenzor PAWEŁ KUKOLNIK.

HOMILIA

NA NIEDZIEŁĘ III. PO WIELKIEJNOCY,

Z WYKŁADEM EWANGELII

Według opisanja Jana ś. w Roz. 16.



Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: maluczko, a już mnie nie ujrzycie, i zasię maluczko, a ujrzycie mnie; iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów jego, jeden do drugiego: co to jest, co nam mówi: maluczko, a nie ujrzycie mnie, i zasię maluczko, a ujrzycie mnie; a iż idę do Ojca? Mówili tedy, co to jest, co mówi: maluczko? nie wiemy co powiada. A poznał Jezus, że Go pytać chcieli, i rzekł im: o tém się pytacie między sobą, iżem rzekł: maluczko, a nie ujrzycie mnie, i zasię maluczko, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił, a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Nie wiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jęj godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy, teraz uprawdźcie smutek macie; lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

I.

Mędzy inszemi życia naszego dolegliwościami i boleściami, nieposlednią boleść śmierć przynosi, która nas rozdziela nie tylko z tym światem, ale też odejmuje nam społeczność życia i obcowania, iż się musimy roz-

dzielić jeden od drugiego, tak, iż ojciec dzieciak swych, matka także tych, których rodziła, brat brata, przyjaciel przyjaciela odejść; a miłości, którą jeden ku drugiemu miał, koniec uczynić muszą. Takowe zaś rozstanie się, jak wielką boleść sercu przynosi, każdy to z nas łatwo poznaje. Nie tylko albowiem strachem przyszłych rzeczy, które na nas przyjdź mają, i o których nie wiemy; nie tylko strachem potężnego i nieogarnionego, a sprawiedliwego Majestatu Boga wszechmogącego, przed którym stanąć musimy; nie tylko boleściami rozlicznymi w ciele, śmierć nas trapi i dręczy, ale też smutkiem i żalością dusze nasze morduje, która żalność pochodzi z rozstania się z miłymi przyjaciółmi, których tu mamy. Krótko mówiąc, śmierć tak jest okrutna, że w niczém człowieka z utrapienia i boleści wypuścić nie chce. Przeto prawdziwie ów Filozof napisał: że *nad wszystkie straszliwe rzeczy, najstraszliwsza jest śmierć*. Ztąd pochodzi, że bojaźń śmierci, nie tylko ludzi grzesznych, ale też i świętych strachem wielkim napełnia; lecz i sam nawet Pan nasz Chrystus, co do człowieczeństwa swego, lubo niewinny i bez wszelakiego był grzechu, tak się przecież śmierci lękał, że pot krwawy, jako krople, padał z Niego na ziemię, gdy się do Boga Ojca modlił w Ogroju (1).

Starodawny zaś to jest obyczaj, który się zawsze zachowywał u wszystkich cnotliwych i dobrych a pobożnych ludzi, że kiedy widzieli, iż już z tego świata na tamten schodzić mieli, rozrządzali domy swoje, działkom swoim błogosławieństwo dawali, a tak im, jako też sługom i czeladce wszystkiego dobrego życzyli; a jako cnotliwie i pobożnie żyć mieli, uczyli; rozumiejąc to, że chociaż się z niemi cielesnie rozstali, ale ich nauka i błogosławieństwo trwać miało w nich na potomne czasy, za którym oni żyjąc w bojaźni bożej i pocztwem życiu, mogliby dostąpić łaski i błogosławieństwa

(1) Math. 26, 38.